

# Dorastałam z Shirley

**2 grudnia w Teatrze Powszechnym w Warszawie Krystyna Janda zagrała po raz 300. tytułową rolę w spektaklu „Shirley Valentine” Willy Russela w reż. Macieja Wojtyszki. Aby uczcić to wydarzenie, dyrekcja teatru i twórcy spektaklu postanowili wpływy ze sprzedaży biletów i wszystkie honoraria przekazać na rzecz Domu Artystów Weteranów Scen Polskich w Skolimowie.**

O doświadczeniach związanych z tą rolą i o tym, jak to jest, gdy gra się po raz 300. tę samą postać, rozmawiamy z Krystyną Jandą:

**Nie czuje Pani znużenia grając niemal bez przerwy od sześciu lat tę właśnie rolę?**

Ależ skąd, wcale nie mam takiego odczucia. Ten spektakl przechodzi metamorfozy razem ze mną. Gdy zaczynałam grać, Shirley była starsza ode mnie. Dorastałam jakby do niej. Ta rola nauczyła mnie zawodu, nawiązywania kontaktu z publicznością, wyczulenia na jej nastroje. Mam wrażenie, że każdy spektakl jest inny. Natychmiast po wejściu na scenę, po reakcji publiczności orientuję się, z jakimi „partnerami” mam do czynienia. Mogę grać za każdym razem inaczej, w zależności od typu publiczności. Konstrukcja sztuki i postać Shirley od lat pozostają te same, ale ja mogę swoją grą wydobywać z tej sztuki wciąż nowe nastroje czy akcenty. Bardzo lubię Shirley, lubię nią być. Aż tak, że prawie nie zauważam momentu, gdy przechodzę z teatralnego bufetu na scenę...

**Czy już wiadomo, jak długo ten spektakl będzie grany?**

Nie, to z pewnością ustali publiczność. Dopóki bilety na wszystkie spektakle będą wykupywane, a na sali będzie komplet widzów, będziemy dalej grać.

**Podobno dostaje pani od widzów sporo listów?**

Tak, codziennie ok. 4–5 listów, głównie z prośbą o pieniądze, ale są i takie, które dotyczą granych przeze mnie postaci. Po Shirley nadchodziły ogromne ilości korespondencji. Kobiety pisały, że po obejrzeniu spektaklu postanowiły zmienić swoje życie – poszły do pracy, podjęły długo odkładaną decyzję o rozwodzie. Wydział socjologii kultury na UW przeprowadził nawet badania nad społecznym odbiorem tej sztuki, a część listów tam także przekazałam.

**A reakcje widowni przez tych kilka lat nie zmieniły się?**

Nadal są te same – żywiołowe, spontaniczne, ludzie śmieją się w trakcie tego przedstawienia i świetnie bawią. Podobno lekarze przysyłają na te spektakle grupy terapeutyczne dla odreagowania stresów i polepszenia nastroju. Co ciekawe, przyszła kiedyś do mnie aktorka grająca w tym przedstawieniu w Argentynie. Tam jest ta sztuka potraktowana na smutno, jako tragedia. U nas odwrotnie. Była bardzo zdziwiona tym odmiennym odbiorem sztuki u nas. Widocznie mnie i Maciejowi Wojtyszce udało się odnaleźć ton, który jest bliski ludziom, a przez to postać Shirley staje się bardziej zabawna i bezpośrednia.

**Czy była Pani w Domu Aktora w Skolimowie?**

Tak, wielokrotnie. Wiem, że mają kłopoty finansowe. A my chcieliśmy potraktować nasze 300. przedstawienie bardziej uroczysto i jubileuszowo.

wo. Dlatego cieszę się, że możemy pomóc starszym aktorom, przekazując na rzecz ich Domu nasze honoraria.

**Rozmawiała  
Anna Romaszkan**

